

Dotykanie mezuzy

Dla judaików, traktowanych jako muzealne eksponaty, trudno wyobrazić sobie lepszą scenę niż oryginalne wnętrza zabytkowej synagogi. Zajmujące we Włodawie taki właśnie obiekt Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego pierwszą wystawę zatytułowaną „Z dziejów kultury Żydów polskich” przygotowało jeszcze w grudniu 1983 r.

Zorganizowanie ekspozycji było możliwe dzięki wypożyczeniu eksponatów z innych muzeów. Od tamtego czasu włodawscy muzealnicy zdążyli dorobić się własnej, znaczącej kolekcji. Był czas, kiedy niektóre „Desy”, przede wszystkim krakowska, nieformalnie gwarantowały włodavianom prawo pierwokupu, z czego muzealnicy skwapliwie korzystali. Tym bardziej iż z roku na rok na antykarycznym rynku pojawia się coraz mniej zabytkowych przedmiotów związanych z kulturą żydowską.

Zgromadzone we włodawskim muzeum kubki kiduszowe, chanukowe lampki czy szabasowe świeczniki stanowią materialne świadectwo kultury kilkumilionowej społeczności żydowskiej, zamieszkującej nasz kraj, do czasu jej totalnej eksterminacji. Wydaje się dzisiaj, że wraz z tą społecznością – może poza architekturą – zniknęło także to, co było charakterystyczne dla ich tradycji czy religii. Przecież przed wojną w każdej żydowskiej

rodzynie musiały być komplety kubków bądź kieliszków kiduszowych, szabasowych świeczników, chanukowa lampka, balsaminka, tefiliny zwane także felikateriami, talerze sederowe, a na zewnętrznej futrynie drzwi – mezuz, dotykając której pozdrawiało się bądź przekazywało błogosławień-

stwo gospodarzom. Niemal dokładnie taki właśnie „zestaw” we Włodawie przypadkowo wydobyto z ziemi w czerwcu ubiegłego roku.

Znalezisko to potwierdziło tylko regułę o przypadkowości występowania judaików. Nawet w renomowanych antykwiariatach pojawienie się podobnego przedmiotu o cechach zabytku i dzieła sztuki traktowane jest jako wydarzenie. Na domiar złego w zabiegach o jego pozyskanie muzea nierzadko przegrywają z bardziej zasobnymi prywatnymi kolekcjonerami. Tym niemniej włodawskim muzealnikom od czasu do czasu udaje się wypatrzeć coś ciekawego w galeiach.

– Na pewno nie kupimy do zbioru np. trzydziestego typowego kieliszka kiduszowego – zastrzegą się dyrektor włodawskiej placówki, **Krzysztof Telepko**. – Natomiast jeśli trafi nam się okazja nabycia osłony – zwanej *parachetem* – na szafę ołtarzową, sukienki na torę czy *talesu*, żydowskiej



chusty modlitewnej, to pieniądze zdobędziemy choćby spod ziemi. Natychmiast kupimy także każdy przedmiot, już bez względu na jego walory artystyczne, ale o niepodważalnej proveniencji włodawskiej.

Dzięki takiej właśnie polityce Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, z jego kolekcją judaików, urosło do rangi placówki, do odwiedzenia której warto nadłożyć drogi.

**JACEK
BARCZYŃSKI**

Zdjęcia
KAROL DROMLEWSKI

